Anna OPACKA

# CIENIE TOWIAŃSZCZYZNY

*„Wstydliwość" sprawy towianizmu, fakt, że jest ona jednym ze „skandali" w polskiej kulturze, powoduje, iż czasem próbuje się niefortunnie ratować obraz Mickiewicza. Bez udziału Mickiewicza towiańszczyzna nie skrystalizowałaby utopii w takim kształcie.*

Wydana w roku 1989 książka Aliny Witkowskiej *Towiańczycy* stanowi, jak się wydaje, zamknięcie wieloletnich badań, sygnalizowanych kolejnymi publikacjami, dotykającymi fenomenu Andrzeja Towiańskiego[1]. Znamienne, że nie jest Witkowska odosobniona w próbach podjęcia raz jeszcze zawiłych i kontrowersyjnych spraw związanych z Mickiewiczem i Towiańskim, spraw tak dalece niejednoznacznych w dotychczasowym stanie badań, że kolejne pokolenie badaczy epoki polskiego romantyzmu, wyposażone w nowe informacje i nowe metody badawcze, raz jeszcze próbuje rozświetlić te cienie. Zarówno ów cień, który kładł się tak długo na osobie Mickiewicza-towiańczyka, jak i te liczne ciemne miejsca, przed którymi cofały się możliwości rozumienia zarówno współczesnych Kołu Sprawy Bożej emigrantów, jak i wszystkich później próbujących ogarnąć poznawczo istotę „magii" czy „paraliżu" (jak wolą niektórzy), oddziaływającego na ludzi znajdujących się w orbicie wpływu osobliwego człowieka, jakim był niepozorny rejent z Antoszwińciów: mistyk czy szarlatan? agent czy święty?

Witkowska od wielu lat nie przestaje drążyć sprawy towianizmu: jej kolejne propozycje badawcze stają się na ogół atrakcyjnymi, „chwytliwymi" intelektualnie tezami o dużym ładunku nowatorstwa w ujmowaniu problemu. Tak było z tezą rozdziału monografii, zatytułowanego *Brat wieszcz*[2], gdzie z nigdy nie wygasłego u Mickiewicza filomatyzmu wywodzi autorka niezmierną wrażliwość poety „na urok małych grup przyjacielskich, niewielkich społeczności wyłonionych z dużych, często obcych i nielubianych struktur społecznych. A zarazem jego zaufanie do siły i skuteczności wypracowanego w takich małych grupach programu moralnej odbudowy świata"[3]. Ta teza, wyjaś-

---

[1] Chodzi o następujące prace Aliny Witkowskiej: *Mickiewicz. Słowo i czyn,* Warszawa 1975; *Adam Mickiewicz w psychologiczno-etycznym teatrze Towiańskiego,* w: *Mickiewicz. Sympozjum w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim,* Lublin 1979; *Największy skandal emigracji,* w: A. Witkowska, *Wielkie stulecie Polaków,* Warszawa 1987; *Towiańczycy*, Warszawa 1989.

[2] W: *Mickiewicz, Słowo i czyn,* s. 208.

[3] Tamże.

niająca podatność Mickiewicza na hermetyczność sekty rozbijającej emigrację polską, ostała się – i została rozwinięta w ostatniej publikacji, w *Towiańczykach*, wraz ze wskazaniem kolejnych ogniw owego filomatyzmu: świecki zakon Jańskiego – „wspólnota grup mężczyzn zajętych własnym doskonaleniem wewnętrznym w nadziei uzdrawiającego działania na społeczeństwo"[4]. Po rozstaniu ze Zmartwychwstańcami nowe doświadczenie: Koło Mistrza Andrzeja wyrasta – zdaniem Witkowskiej – z tych samych ideałów działania „wybranych", małej garstki „wezwanych" do spełnienia misji, wezwanych objawieniem poprzez znaki.

W *Bracie wieszczu* pada też określenie działań Towiańskiego jako swoistej psychoterapii duchowej: „Ten psychoterapeuta cierpliwie uczył ludzi sztuki schodzenia au fond własnej osobowości i bezwzględnego zaufania do ducha jako busoli czynów [...] nowoczesny okazywał się wówczas, gdy – choć inaczej to zwał – respektował sferę nieświadomości, pokazując rolę zdegradowanych, stłumionych sfer psychiki człowieka. Dlatego tak interesował się tym wziernikiem w nieświadomość: snami człowieczymi"[5]. Te konstatacje Witkowskiej organizują materię – znów niebywale chwytliwego poznawczo i napotykającego spory rezonans wśród mickiewiczologów – jej wystąpienia na sympozjum w KUL *Adam Mickiewicz w psychologiczno-etycznym teatrze Towiańskiego*. Rozwija tu Witkowska – odnosząc do działań Mistrza Andrzeja termin „psychodrama" – sąd, że „Towiański potrafił wytwarzać, tak cenną w psychodramie, wspólnotę pola psychologicznego, zakreślającego między psychoterapeutą a aktorem bądź aktorami krąg idealnego porozumienia i atmosferę pełnej akceptacji dla reżyserującego scenę psychodramatysty"[6]. Sądzi też Witkowska, że „w całych dziejach towianizmu widoczne będą elementy psychodramy i z nimi związane funkcje terapeutyczne. Można nawet sformułować taką zależność, iż psychodrama wychowywała dla sekty, a zarazem ułatwiała bytowanie w środowisku o dość wyśrubowanym programie etycznym"[7]. Ta wszakże część druga tezy Witkowskiej nie da się chyba obronić. Teatr Towiańskiego nie ułatwił ani Mickiewiczowi, ani np. Sewerynowi Goszczyńskiemu wytrzymania „docisków" Mistrza Andrzeja w chwilach odrzucenia, niełaski. Przeżywali prawdziwe katusze duchowe, o których dobitnie świadczy Goszczyńskiego *Dziennik Sprawy Bożej*.

Opór wzbudziła wśród mickiewiczologów także sprawa psychoanalizy. „Część teoretyków psychodramy uważa, że dobry psychoterapeuta powinien być także psychoanalitykiem, i ów leczniczy teatr powinien zmierzać do wydobywania tego, co w człowieku utajone, dla niego samego niejasne, ze-

[4] Tamże, s. 209.

[5] Tamże, s. 223.

[6] A. Witkowska, *Adam Mickiewicz w psychologiczno-etycznym teatrze Towiańskiego*, s. 273.

[7] Tamże.

pchnięte do sfery nieświadomości. A «leczenie» duszy uprawiane przez Towiańskiego poniekąd polegało także na psychoanalizie"[8]. Nie chodzi już o to, co Witkowska sama zresztą doskonale dostrzega, że grupa psychoterapeutyczna „sama poczęła pełnić rolę substytutu społeczeństwa"[9] – podczas gdy celem teatru psychoterapeutycznego powinien być powrót do społeczeństwa. W przypadku diaspory Towiańskiego „nieosiągalne było przejście od psychodramy do życia, bo życie oznaczało wyalienowaną, znerwicowaną społeczność emigrancką, przez którą stali się chorzy"[10] – powrót zaś do Polski nie następował. Stąd też teatr Towiańskiego wytraca zdolności terapeutyczne. Wydaje się natomiast, że z chwytliwej[11] konstrukcji myślowej Witkowskiej (do której później sama, pod wpływem dyskusji, wnosi korektę, rezygnując z segmentacji czasowej: faza pierwsza – psychodrama, faza druga – sekta) zostaje bardzo sugestywna próba zrozumienia, co dawał Towiański ludziom go przerastającym, że działali pod wpływem jego autorytetu. Znamienne zresztą, że w *Towiańczykach* pozostawia Witkowska wiele tez sygnalizowanych we wcześniejszych swoich publikacjach (jak np. wrażliwość Mickiewicza na działanie małych wspólnot, wywiedziona z filomatyzmu) – ale do koncepcji psychodramy jako wyjaśnienia chwytliwości działań terapeutycznych Mistrza Andrzeja już nie wraca.

Niemal równolegle pojawia się publikacja Krzysztofa Rutkowskiego *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym*[12]. Już tytuł wskazuje jednoznacznie, że autor inaczej niż Witkowska podjął linię interpretacji relacji Towiański–Mickiewicz, skłaniając się do przyjęcia teorii spisku i widząc w Mistrzu Andrzeju jeśli nie carskiego szpiega, to co najmniej zawistnego o wpływy w sekcie awanturnika-szarlatana. Tak również przedstawił go m.in. Konrad Górski w swojej ostatniej na ten temat książce[13], omawiając fazy, przez jakie przechodził osąd badaczy o tym człowieku w wiekach XIX i XX. Przytacza też Górski opinie wyznawców Towiańskiego z włoskiego okresu szerzenia Królestwa Bożego na ziemi i one to obrazują przemianę,

[8] Tamże.

[9] Tamże, s. 273.

[10] Tamże.

[11] Marian Tatara w głosie dyskusyjnym określa ją jako „najtrafniejszy klucz" do zrozumienia fenomenu oddziaływania Towiańskiego: to wydobyte przez Witkowską zdolności psychoanalityczne Towiańskiego tłumaczą, dlaczego człowiek o znikomych walorach umysłu mógł tak skutecznie oddziaływać na środowisko. Adam Sikora podkreślił rozziew między Towiańskim i Mickiewiczem: gdy ten pierwszy uciekał w świat idei, to Mickiewicz pragnął te ideały realizować. Dlatego „nie ówczesna rzeczywistość jest odpowiedzialna za dramat towianizmu, jego wyrodnienie, lecz właśnie sam Towiański, jego nauki. Żeby powrócić do życia, trzeba było wyzwolić się od niewolącego autorytetu Mistrza" (tamże, s. 313) – bo „jeśli wyzwolił ich od cierpienia i ozdrowił ich skołatane dusze, to ozdrowił ich do szaleństwa" (tamże).

[12] K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym,* Paryż 1988 (książka powstawała w latach 1983-1986).

[13] K. Górski, *Mickiewicz – Towiański,* Warszawa 1986.

jaka w Towiańskim zaszła – bądź zmianę jego sposobu postępowania i głoszonych prawd. Dla Górskiego – poza ewidentnymi szkodami, jakie przyniósł Towiański polskiej kulturze ośmieszając Mickiewicza w okresie, gdy go sobie podporządkował – Mistrz Andrzej pozostaje zagadką: „Kim był Mickiewicz – Ofiarą błędu,/A kim Towiański? Ja nie wiem".

Gdy natomiast czyta się książkę Rutkowskiego – to wydaje się, że autor wie i, co więcej, stara się udowodnić, że jest to wiedza płynąca z solidnej analizy pisemnych relacji świadków tamtych dni, tamtych zajść i dramatyzmu wydarzeń w Kole Sprawy Bożej. Wie, że trwała tam walka – bez przebierania w środkach – między Towiańskim i Mickiewiczem, walka na śmierć i życie, toczona przez Towiańskiego z pełną świadomością. Tak ostro i jednoznacznie nikt dotychczas sprawy „zabijania" Mickiewicza w Kole Bożym nie widział i nie przedstawiał: książka Rutkowskiego, fabularyzująca przebieg wydarzeń, zdąża ku sensacyjnej rekonstrukcji akcji i ten wątek zdecydowanie dominuje nad innymi. I choć zaleca się dużą siłę perswazji, płynącą m.in. z bardzo umiejętnego operowania ogromnym materiałem cytatologicznym – pozostawia wrażenie pewnej jednostronności. A tej właśnie jednostronności przede wszystkim pragnie uniknąć Alina Witkowska w podjętej próbie zrozumienia, dlaczego Towiańskiemu powiodło się z emigracją polską w Paryżu, z Mickiewiczem, Słowackim (choć na krótko), z Goszczyńskim. Uwyraźniając – kosztem sporego zresztą uproszczenia ze szkodą dla Rutkowskiego – te różnice ujęć, można zaryzykować twierdzenie, że Rutkowski widzi opisywaną materię w kategoriach przede wszystkim rozgrywek personalnych o dominację w Kole i w tych kategoriach wszystko wydaje się jasne. Witkowska natomiast traktuje rzecz w kategoriach fenomenu ideowego i intelektualnego i ma tu świadomość wielu niejasności. Widzi, że „fenomen towianizmu kryje w sobie ciemne zakamarki, sfery tajemnicze, być może w ogóle nie do końca poznawalne"[14]. Ale: „tak to już jest z Towiańskim i towianizmem, że nic tam prosto i do końca wyjaśnić się nie da"[15]. I choć padają tu określenia „ciemne zakamarki" i „sfery tajemnicze" – nie o sensacyjne intrygi chodzi Witkowskiej przede wszystkim, o których zaistnieniu książka Rutkowskeigo zresztą przekonuje – tyle że zbyt jest chyba przez nie zdominowana.

Już nieco wcześniej, w *Największym skandalu emigracji,* widząc „prowokacyjną energię nowatorstwa"[16], wobec której znalazła się za sprawą ruchu towianistycznego emigracja, Witkowska wskazuje na cztery punkty owej totalnej prowokacji: społeczny, obyczajowy, poznawczy i polityczny. Próbuje odczytać skutki tej prowokacji, szczególnie w odniesieniu do Mickiewicza – i to zarówno jako przedmiotu tej prowokacji, jak i sprawcy skandalu. Pisze: „towiańczykiem został Mickiewicz. Jego obecność, więcej, jego towianistycz-

---

[14] Witkowska, *Towiańczycy*, s. 1.

[15] Tamże, s. 2.

[16] Witkowska, *Największy skandal emigracji*, s. 95.

na aktywność zmieniały skalę zjawiska. Pierwszy poeta narodowy i wielki człowiek emigracji tyleż nobilitował towiańszczyznę, co prowokował wielki skandal o ogromnym napięciu emocjonalnym"[17]. Eskalacja skandalu przez włączenie się Mickiewicza do Koła nie wyjaśnia jednak, zdaniem Witkowskiej, rozmiarów tego zjawiska. Społeczny skandal wyniknął – jak sądzi – ze stworzenia nowej elity (co zakwestionowało wyjątkowość patriotycznej elity emigracyjnej, upatrującej w sobie substytut wolnej Polski). Najmocniej nagłośniony był skandal obyczajowy: sekta. Jej niejawność „życia za zamkniętymi drzwiami" uznano za prowokację szczególnie zuchwałą. Skandalem poznawczym była „prowokująca zawartość myślowa lekcji Mickiewicza", czyli stworzenie z wykładów w Collège de France trybuny towianizmu. „Epicentrum skandalu stanowiły jednak polityczne poglądy Towiańskiego"[18] – i tu dochodzimy do bardzo istotnych konstatacji Witkowskiej. W *Towiańczykach* akcentuje nową jakość wniesioną w pejzaż polskiej kultury przez Koło, dotąd nie znaną ówczesnemu życiu polskiemu: „mistyczny ruch religijno-moralny mający na celu chrześcijańską odnowę człowieka i świata"[19]. I nazwie Witkowska wiarę Towiańskiego w prawdziwość jego misji osobliwą i śmiałą w połowie XIX wieku. Stara się też ukazać go maksymalnie obiektywnie: „On uosabiał sacrum. Z niego zatem emanowała siła zbliżona do tej, jaką dla wiernych mają cudowne posągi, miejsca czy relikwie. Był obiektem kultu, adoracji i zapewniał swym adeptom poczucie zbiorowego uniesienia, zjednoczenia wokół jego wysublimowanej nad-człowieczości. Uniezwyklony ich wiarą, uniezwyklał także ich samych"[20]. Witkowska nie omija, rzecz jasna, sprawy poszlak co do agenturalnych służb Towiańskiego – konstatuje jednak, że nic tu obiektywnie rozstrzygnąć się nie da wobec faktu, że otwarte pozostaje pytanie o pełność korpusu akt III Wydziału (historycy informują o paleniu dokumentów pod koniec XIX wieku). Nie cofa się też autorka przed dość zgryźliwym sportretowaniem śmiesznostek i przywar Towiańskiego. Nie przesłania jej to wszakże fenomenu, tkwiącego w poglądach Mistrza Andrzeja – i poglądy te relacjonuje poważnie, unikając jendostronności i spłycenia problematyki.

Warto zaobserwować, jak Witkowska doprowadza – przez kolejne fazy interpretacji, a także reinterpretacji własnych sądów pod wpływem równolegle toczonych dyskusji – do konkluzji wielostronnie wyważonej i demonstrującej maksymalną otwartość stanowiska badawczego, nie zasklepionego w jakiejś upartej, choćby najbardziej atrakcyjnej i efektownej hipotezie, lecz gotowego do wprowadzania korekt w miarę przyrastania już to argumentów, już to kontrargumentów. Wcześniejszym fazom jej wywodu – z *Wielkiego*

---

[17] Tamże, s. 93.
[18] Tamże, s. 115.
[19] Witkowska, *Towiańczycy*, s. 6.
[20] Tamże, s. 18.

*stulecia Polaków* – zarzucano opatrzenie znakiem dodatnim tych wartości, które Polakom i dziś trudno zaakceptować. Chodziło właśnie o ową „możliwość nowoczesnego przemyślenia współczesnych dziejów Polski. Bardzo surowego i gorzkiego myślenia, od którego dotknięci klęską starają się trzymać z daleka. A inni są do niego zupełnie niezdolni”[21]. Witkowska mianowicie sądzi, że towiańczykom przytrafiło się to, „że śmiałe i wielkie pomysły rewizji formuły polskiego patriotyzmu przemienią się w domowy skandal emigracji, którego echa pójdą przez pokolenia, budząc zgrozę pobożnych, równie pobożną adorację lub zdrowy śmiech kolekcjonerów polskiej głupoty”[22]. To ostatnie słowa rozdziału *Największy skandal emigracji*. A rzecz idzie w szczególności o tzw. list Aleksandra Chodźki do cara, stanowiący bezpośredni powód zerwania Słowackiego z Kołem, w ogólności zaś o relację Polska–Rosja, które to poglądy Witkowska określa jako śmiałe i wyraża żal, że w naiwnościach i złudach politycznych utopili towiańczycy swe „wielkie odkrycie o koniecznym kresie nienawiści, o potrzebie przewartościowania zasady polskiego stosunku do Rosji jako zła, które trzeba zniszczyć”[23]. Witkowska rozważa, czy „społeczeństwo psychicznie nie dojrzało wówczas do rewizji «tradycyjnego» polskiego punktu widzenia na Rosję, próżno zatem byłoby je nakłaniać do poszukwiania innych rozwiązań, utożsamianych przezeń ze zdradą? Może zbytnie nowatorstwo umacnia tylko odruchy konserwatywne? [...] A może niezdolność do myślenia o Polsce w kategoriach tragizmu [...] wznieciła ten chaos wzajemnie zabijających się rozwiązań pozytywnych?”[24] I konkluduje: „Nieopisany wstręt, jaki ogarnął emigrację, gdy zaproponowano jej rewizję romantycznego patriotyzmu oraz polskiej tożsamości opartej na nienawiści i zemście wskazuje, że zbiorowość może doświadczać skutków tragizmu historycznego istnienia i zupełnie nie uświadamiać sobie swego losu w kategoriach tragicznych”[25].

Późniejsze ujęcie tej – jednej z najbardziej węzłowych – kwestii (gdy odmiennie niż Rutkowski, uchyla sprawę uwarunkowań agenturalnych) Witkowska rozpisuje na kolejne rozdziały *Towiańczyków*, dość znacznie korygując pierwotną interpretację z *Wielkiego stulecia Polaków*. Rozdział *Towiańczyków*, zatytułowany *Miejsce Polski*, dość wyraźnie odchodzi od pozytywnie wpierw nacechowanych ocen „śmiałości” towiańczyków w kwestiach relacji Polska–Rosja, ale też i nie powraca do wizji Towiańskiego jako „agenta nowego typu”. Utrzymuje sprawę na poprzednio zarysowanym pułapie problemowym – i ją reinterpretuje: „Rozbijając syndrom polsko-rosyjski na krzywdzie i odwecie oparty, puszczał się na śliskie tory jedności słowiańskiej pod

[21] Witkowska, *Największy skandal emigracji*, s. 128.
[22] Tamże, s. 129.
[23] Tamże, s. 125.
[24] Tamże, s. 127.
[25] Tamże, s. 128.

egidą cara Rosji. Trudno byłoby zaryzykować twierdzenie, że jego propozycje otwierały takie perspektywy przemian i przewartościowań, które byłyby szansą udręczonego narodu, a świadomość polską autentycznie wydobywały z tragicznego kręgu walki, cierpienia i klęski. Likwidując tradycyjne wymagania patriotyzmu polskiego, pod których ciśnieniem wyrastały i ginęły kolejne pokolenia, poddawał naród pod karzącą rózgę Boga – i narzędzie sprawiedliwej kary – Rosję, cara oraz wykonawców jego woli"[26]. To interpretacja i ocena wyraźnie skorygowana w stosunku do poprzedniej!

W innym rozdziale *Towiańczyków – Sekta*, Witkowska od początku jakby rezygnuje z tezy o śmiałości i nowatorstwie ich wizji, poprzednio postrzeganej jako niemała wartość: „Towiańczycy chcieli być awangardą, zostali sektą, co nierzadko przydarza się awangardzie"[27]. Dalej pojawiają się konstatacje, uchylające podstawowy (w poprzedniej interpretacji) walor przesłania z listu do cara: nienawiść jako siłę niszczącą moralnie tych, którzy nienawidzą. Pisze Witkowska o „ponurym rozdziale w biografii towiańczyków, który dotyczył zerwania jednostkowych związków towarzyskich, a nawet przyjacielskich"[28]. I konkluduje: „A więc izolacja duchów wyższych, pogarda dla ludzi «starego świata», ale – jak podejrzewano – także nienawiść"[29]. W innym rozdziale – *Mistrz* – dopuszcza ton znacznie odbiegający od powściągliwości w ocenach tej sfery, na którą śmieszności i małostki człowiecze poprzednio niemal nie rzutowały: chodzi o „woltę", jaka następuje w zainteresowaniach Mistrza w okresie szwajcarskim: „Ten ambitny mąż chciał nie tylko mieć rację, on pragnął tryumfu, oczekiwał ziemskiej instalacji Sprawy Bożej na znacznych połaciach globu [...]. Naprawdę Polska miała prawo zbrzydnąć Towiańskiemu, tak dalece psuła mu szansę sukcesu. Toteż Mistrz dokonuje znamiennej wolty: skupia swe zainteresowania na władzy"[30]. Zważmy, że i ta reinterpretacja ujęcia poprzedniego, choć wprowadza czynnik osobistych aspiracji Towiańskiego, nie redukuje zagadnienia do pułapu spraw miałkich i czysto personalnych.

Witkowska, nie omijając wewnętrznej zawartości myślowej towianizmu, dostrzega w nim przede wszystkim fenomen, który dotyczy także „reakcji społecznej na to zjawisko, jego odbiór przez świadomość współczesnych. Odbiór bardzo skrajny. Albowiem już współcześni wytworzyli obydwie wersje legendy trwale towarzyszące towianizmowi, legendę apologetyczną, początkowo dzieło samych towiańczyków i prozelitów pochodzenia włoskiego, oraz czarną, snującą się przez dziesięciolecia opowieść o mrokach duszy, ruinie umysłów, o dwuznacznościach obyczajowych podejrzanego kręgu wyznawców szarlatana i heretyka w jednej osobie"[31]. Z takiej perspektywy uję-

[26] W i t k o w s k a, *Towiańczycy*, s. 81-82.
[27] Tamże, s. 84.
[28] Tamże, s. 88.
[29] Tamże, s. 90.
[30] Tamże, s. 146.

cia rzeczy wypływa i ostateczna, acz nie nadmiernie dominująca nad innymi, konkluzja Witkowskiej, która element jednoczący całą emigrację wówczas i główny cel ataków widoczny do dziś dostrzega w zarzucie „dążności rosyjskiej" (jak to określił Słowacki) czy „duchowego zmoskalenia" (o co oskarżano Mickiewicza po liście do cara). I ta właśnie perspektywa, prowadząca do zderzenia z sobą towianizmu i jego społecznego odbioru, wewnętrznej filozofii i zewnętrznych kontekstów politycznych etc. – daje ów, zgodny z prawdą takiej perspektywy, obraz zawikłany, obfitujący w niejasności i sprzeczności, niekoherentny. Ale w tej perspektywie ujrzany rzetelnie, głęboko i – na ile współczesny warsztat badawczy to umożliwia – prawdziwie.

Dlatego też w przypadku badań Witkowskiej nad fenomenem towianizmu rzecz nie polega li tylko na przeczytaniu ostatniej z dotychczasowych jej wypowiedzi na ten temat, wypowiedzi, która z pozoru staje się jedynie ważna, bo korygująca wcześniejsze. Rzecz w tym, że istotne staje się poznanie całego pasma kolejnych wypowiedzi. Witkowska – na co już wskazywaliśmy - wcale nie zakłada dojścia do ostatecznych ustaleń interpretacyjnych. To, co próbuje ustalić – stara się ustalić z maksymalną, budzącą rzeczywisty szacunek rzetelnością. Zdaje sobie jednak sprawę, że bada fenomen towianizmu w uwikłaniach bardzo różnolitych, wzajemnie też pokomplikowanych siecią wielostronnych powiązań. Toteż prezentuje nie tyle ostateczne konkluzje, ile skomplikowaną drogę dochodzenia do nich. Demonstruje – to chyba najlepsze określenie – o t w a r t ą postawę badawczą. Demonstruje poprzez kolejne korektury wprowadzane do interpretacji wcześniejszych, poprzez wskazywanie, gdzie w miarę postępu badań otwierają się nowe „miejsca ciemne"... Prowadzi pewnym tokiem myślenia, coraz to korygowanego nowo przyrastającymi argumentami. Dlatego tak ważna staje się lektura kolejnych jej wypowiedzi; bo ona dopiero daje coś więcej ponad ustalenia: daje pewną d r o g ę w dążeniu do poznania prawdy. Jest to jedna z najbardziej fascynujących cech badawczego dorobku Witkowskiej, w jej pracach o towianizmie najmocniej bodaj widoczna.

Perspektywę wszakże można zmienić. Przynosi to ostatnia z książek o towiańszczyźnie, która ukazała się niedawno na rynku: Doroty Siwickiej *Ton i bicz. Mickiewicz wśród towiańczyków*[32]. Książka zalecająca się rzadko spotykaną przejrzystością wywodu, zawartością koncepcji interpetacyjnej i – zaskakującą na tle zastanej wiedzy o towianizmie – koherencją obrazu systemu, o którym dotychczas, jak o wszelkim przekazie mistycznym, nie udawało się mówić bez sprzeczności wewnętrznych, wzajemnego wykluczania się ujęć, słowem, bez niejasności. Książka Siwickiej przynosi klarowne, a równocześ-

[31] Tamże, s. 236.

[32] D. S i w i c k a, *Ton i bicz. Mickiewicz wśród towiańczyków,* Wrocław – Warszawa – Kraków 1990. Warto podkreślić, że książka powstała jako praca doktorska na Studium Doktoranckim IBL, kierowanym przez Alinę Witkowską, która była też recenzentem rozprawy (promotorem – Maria Janion).

nie odmienne zreinterpretowanie nauk Mistrza Andrzeja: zreinterpretowanie w kategoriach utopii. Wykorzystuje tu Siwicka bardzo pomysłowo współczesną wiedzę o utopiach XIX wieku i w jej świetle postrzega zarówno sektę, jak praktyki i sądy jej wyznawców. Wydaje się przy tym szczególnie ważne, że uwagę skupia przede wszystkim na Mickiewiczu – i to nie jako „ofierze błędu", ale właściwym podmiocie tej utopii. Siwicka wychodzi od Mickiewicza, jego utopię prezentuje najpierw, wskazuje też na wyraźne rozbieżności z Towiańskim. Sądzi, że bez udziału Mickiewicza towiańszczyzna nie skrystalizowałaby utopii w takim kształcie.

Utopia jedności towiańczyków tym różniła się – zdaniem Siwickiej – od standardowego pojęcia utopii („które tworzy myśl o tym, czego nie ma, a być powinno"[33]), że w wyobrażeniach, jakie towiańczycy żywili, ta rzeczywistość j e s t, ale „ukryta pod powierzchnią zjawisk, pod biegiem dziejów i zgodnie z millenarystycznymi nadziejami epoki powinna się ujawnić dzięki upływowi czasu"[34]. Towiańczycy chcieli wydobyć ten ukryty porządek ducha i zespolić go z materialnym porządkiem świata. „Ich kraina nie jest u-topos – miejscem, którego nie ma: «Bo niebo nie tam leży – mówi Mickiewicz – dokąd my wzrokiem sięgamy, ale w naszym wnętrzu»"[35]. Stąd i romantyczne wyobrażenie „człowieka wewnętrznego" – to wzór nowego człowieka (Mickiewiczowska utopia nagiej duszy). Według klasyfikacji Szackiego – to typ utopii heroicznej, marzenie połączone z programem i nakazem działania.

Utopia towiańczyków – wywodzi Siwicka – otrzymała postać utopii muzycznej: człowiek-ton przestawał istnieć w izolacji. Mistrz zapewniał, iż każdemu wskaże miejsce w tej jedności, która nie jest prostą sumą tonów, ale nową jakością (harmonią), budującą nowy świat. Ten świat obecny, istniejący aktualnie, nie słyszy już muzyki sfer – zatracił tę zdolność. Tu m.in. Siwicka mocno akcentuje, że to właśnie Mickiewiczowski romantyzm przyczynił się w zasadniczy sposób do powstania tego utopijnego systemu (świat – „szklana harmonika" z *Dziadów*!). „Formy wyobraźni, które stworzył i utrwalił, określały przestrzeń wyobrażeń towianistycznych. To on nadał siłę marzeniu, pociągającemu w sposób konieczny i dramatyczny zniewolenie, rodzące się z pragnienia, by się przeciw niemu obrócić. Na to marzenie o doskonałości i zbiorowym zbawieniu złożyła się cała jego twórczość, całe życie. Sądzić inaczej – znaczy nie doceniać ani siły jego wyobraźni, ani siły jego myśli. Wstydliwość sprawy towianizmu, fakt, że jest ona jednym ze «skandali» w polskiej kulturze powoduje, iż czasem próbuje się niefortunnie ratować obraz Mickiewicza"[36]. Niefortunnie, gdyż czynienie z Mickiewicza ofiary sprytnego szarlatana-demona tylko go infantylizuje i zniekształca jego rolę.

[33] Tamże, s. 23.
[34] Tamże, s. 24.
[35] Tamże.
[36] Tamże, s. 40.

Siwicka sądzi, że na taką interpretację wpływa lęk, na ogół fałszywy (bo narzucający nam współczesne widzenie zjawisk – rzeczywistości innej epoki historycznej), by nie kojarzyć tego, co wydarzyło się w Kole, z nam współczesnymi praktykami totalitaryzmu. „Zmniejsza się więc odpowiedzialność Mickiewicza, aby uprzedzić niejako zarzut, że był on totalitarystą"[37]. Wprawdzie utopia religijna towiańczyków wytworzyła zło – kontynuuje Siwicka – ale „ich dramat miał własną jakość [...], nie jest złem totalitaryzmu"[38]. By ten zaistniał „konieczne jest społeczeństwo masowe, zaczynające się kształtować dopiero od końca XIX stulecia"[39].

Natomiast harmoniczna wyobraźnia towiańczyków zwrócona była przeciw pewnemu stanowi świadomości – przeciw „zdemuzykalizowanemu" światu. „Świat będący magmą bezwartościowych składników nie może dźwięczeć krystaliczną muzyką sfer" – dlatego „kształtując sektę na obraz i podobieństwo imaginacyjnego universum, towiańczycy pragnęli rozpocząć dzieło zharmonizowania ludzkości [...] remuzykalizację świata"[40]. Nie tu miejsce na referowanie wywodu Siwickiej o człowieku jako instrumencie, bardzo precyzyjnego, ani na przytoczenie klasyfikacji tonów wedle towianizmu. Warto jednak zwrócić uwagę, że w tej właśnie sferze – według Siwickiej – powstał konflikt między Słowackim i Towiańskim, w sferze koncepcji utopii. Mistrz Andrzej widział Koło jako brzmienie jednego tonu, nie odstępował od harmonii jedności. Słowacki za harmonię uznawał współbrzmienie różnych tonów, dopuszczał miejsce dla dysonansu i jego roli w harmonizowaniu brzmień. I to właśnie Słowacki najwyraźniej usłyszał fałszywy ton Mistrza w owej rzekomo współbrzmiącej harmonii jedności tonu, czemu dał wyraz w *Mateczniku*. Nad sposobem odczytania *Matecznika* warto zatrzymać się chwilę.

W swojej interpretacji Siwicka dochodzi w zasadzie do zbieżnych z zastanymi badaniami wniosków na temat konfliktu Słowackiego z Kołem – przy przyjęciu całkowicie odmiennych przesłanek. Zupełnie omija strefę elementów skandalizująco-sensacyjnych, wiązanych na ogół z reakcją Słowackiego na mszę towiańczyków za duszę cara Aleksandra I i na ujawnienie w Kole prawdy o liście do cara Mikołaja, trzymanej w ścisłej tajemnicy na rozkaz Mistrza Andrzeja. Nie rewelacje polityczno-personalne, ale analiza „fałszywego tonu", sprzecznego z utopią, stoi – zdaniem Siwickiej – u podstaw oskarżeń z *Matecznika*.

Znamienna tu jest odmienność interpretacji tego tekstu w ujęciach Siwickiej i Witkowskiej. Dla Witkowskiej rzeczą uderzającą jest nowość obrazu przywódcy ślepców i wariatów, pana matecznika, właściciela wyspy Jawy, Ja-

---

[37] Tamże.

[38] Tamże.

[39] Tamże.

[40] Tamże, s. 52.

wajskiego (Towiańskiego), który jest „nie tylko centralną postacią *Matecznika*, lecz także figurą wielorako złowrogą i wstrętną. Wstrętną, albowiem jest «ohydny i tłusty», złowrogą, gdyż ma dalekosiężny plan zniszczenia innych i – najpewniej – także Polski.

> W serce, gdzie ona jeszcze święty ogień trzyma,
> Swemi sztyletowemi utkwiony oczyma...
> Wariat, a mądry... sztandar zaguby rozwinie,
> Wszystkich wyszle i straci – ale sam nie zginie
> Jako płaz będzie pływał w skorupach i ślinie
> (w. 43-47)

W tych charakterystykach potwora z «matecznika» pobrzmiewają także echa najbardziej skrajnych, stronniczych opinii emigracyjnych, tych, które wmawiały Towiańskiemu świadomą promoskiewskość, bądź wręcz agenturalny rodowód jego misji”[41].

Witkowska sądzi, że gdyby nie te wiersze, nie mielibyśmy „najmniejszych podstaw do mniemania, że w umyśle poety istniał aż tak czarny obraz Mistrza”[42]. Są to jednak wiersze, których nie można czytać literalnie, gdyż realizują one też pewną konwencję gatunkową – dlatego też wysnuwanie z ich poetyki wniosków o rzeczywistej ocenie Towiańskiego przez Słowackiego jest ryzykowne i niepewne: „Nie! Nie podejmuję tu obrony Towiańskiego, ani nie kamufluję krytycyzmu Słowackiego do całego ruchu, także osoby Mistrza. Chcę natomiast uniknąć traktowania wierszy antytowianistycznych, zwłaszcza *Matecznika* jako najwierniejszego świadectwa poglądów poety. Wewnętrzna rozrachunkowość i blasfemiczność tego wiersza wymaga respektowania reguł utworu bluźnierczego, który częstokroć stanowi efekt emocjonalnego wzburzenia, sięga po literacką broń dyskredytacji i unicestwienia przeciwnika”[43]. Stąd też – zdaniem Witkowskiej, niepewna, a nawet chybiona jest wysnuwana z tej poetyki diagnoza, redukująca tragedię towiańszczyzny do szatańskich machinacji i zła wcielonego. Skonwencjonalizowana poetyka nie stanowi pewnej podstawy do takich diagnoz. *Matecznik* przestaje w tym ujęciu być argumentem przekonywającym.

Inaczej Siwicka: w swoim odczytaniu *Matecznika* omija kwestionowane przez Witkowską rejony skonwencjonalizowanej i stanowiącej wyraz postawy li tylko emocjonalnej (a nie poznawczo-oceniającej) poetyki bluźnierczej. Przywołane wiersze Słowackiego analizuje pod kątem przyjętej utopii „tonu” i „harmonii dźwięku”, a więc w tych rejonach poetyki, które nie wywodzą się ze zautomatyzowanej konwencji bluźnierczej, skostniałej w arsenale wykorzystywanej tradycji. Dla Siwickiej *Matecznik* obrazuje „zamarcie ducha” w

[41] Witkowska, *Towiańczycy*, s. 205.
[42] Tamże.
[43] Tamże, s. 207.

Kole: „Naśladowanie tonu uznanego za idealny przemieniło się w naśladownictwo, stało się obumarłą formą, w którą wtłoczono ducha, odbierając mu jego wolność”[44]. Niszcząc w ten sposób swoją indywidualność, tożsamość, towiańczycy „nauczyli się mówić cudzymi głosami”[45]. Stąd też zarzut Słowackiego – doprowadzenie przez Towiańskiego do duchowej śmierci Koła, zdemaskowanie fałszywego tonu, narzuconego przez Mistrza:

Jeszcześmy z ciała nie obmyci brudów
Jeszcze bez prawa na pasterstwo ludów
Jeszcze maleńcy... sam prorok boży
W prawdę – fałsz miesza i fałsz myśli mnoży
(*To było w duchu, Ojcze...*)

W tym odczytaniu – jest to atak Słowackiego na domniemaną doskonałość sekty sądzącej, że jej uczestników prowadzi ton czysty: „Fakt, że naśladować miał ton Chrystusa, wykluczał jakiekolwiek pomieszanie prawdy i fałszu”[46]. Utrzymywanie fikcji doskonałości, ukrywanie fałszywego dysonansu unicestwiło w sekcie ducha. „Koło pod zasłoną tajemnicy straszne i ohydne rzeczy czyniące” (Słowacki) zostaje zdemaskowane. „Słowacki pokazuje, jak wszystkie duchowe zasady Koła obróciły się w ich przeciwieństwo. Miłość przemieniła się w nienawistną walkę. Siła w słabość. Autentyczność i bezpośredniość w teatr lalek. «Nagi duch» w maskę. Ruch ducha – w bezruch. [...] Bohater narodowy nazywa Rosję swoją ojczyzną. [...] I wreszcie owa święta harmonia staje się «zgrzytającą harmoniką śmiechu»”. Przypomnijmy tę charakterystykę towiańczyka przedstawioną w *Mateczniku*:

Tamten rozczochra włosy i podniesie pięście,
I wrzaśnie jak kobieta: „Boże! O nieszczęście!”
A potem, gdy w szlochaniu pozbędzie oddechu
Upada w zgrzytającą harmonikę śmiechu
I z tonu w ton zlatując, jak czart i kobieta
I szkło, które pod palcem zajęczy i zgrzyta[47]

Siwicka kojarzy też ten fragment z harmoniką z Wielkiej Improwizacji, tyle że parodystycznie odwróconą, odbijającą krzywo towiańczyków. Mickiewicz i tu się uobecnia...

Wydaje się, że książka Siwickiej otwiera nowy rozdział w badaniach nad towianizmem, wikłanym dotychczas w różnych kontekstach i ukazywanym w ich „lustrach”, co utrudniało zobaczenie istoty towianizmu, jego „rdzenia”. Siwicka, ujmując sprawę w kategoriach utopii, dąży z powodzeniem do spójnego zobaczenia towianizmu jako religijno-mistycznej utopii, omijając te obszary zjawiska, które poddają się raczej opisom socjologiczno-kulturowym i

[44] Siwicka, *Ton i bicz*, s. 208.
[45] Tamże, s. 209.
[46] Tamże, s. 207.
[47] Tamże, s. 211.

politycznym, a które dotychczas dominowały w zainteresowaniach badaczy. Doprowadza do próby spójnego wyjaśnienia istoty dramatu sekty, dziejącego się w centrum wyznawanej przez nią utopii. Pisze: „Towianizm potwierdza jedynie pewne rozdwojenie kultury europejskiej [...]. Jej istotny element stanowi przywiązanie do mitu idealnej wspólnoty [...]. Pragnie więc powrócić do owej jedności z samym sobą i ze wszechświatem, którą człowiek współczesny zatracił. [...] Nie jest jednakże w stanie powołać mitu [...]. Tworzy utopie i sam musi je rozbijać"[48]. Tak, to nowe ujęcie miejsca towianizmu w kulturze.

[48] Tamże, s. 41.